



## Organ Ludu Polskiego.

### Były czasy.

Były czasy, kiedy w naszym polskim kraju nie było ni szlachty, ni mieszczań, a był sam lud; i ten lud częstokroć, widząc ojczyznę swą zagrożoną, porzucał plug i szedł radzić nad dobrem kraju, a w potrzebie brał oręż do ręki i szedł bronić granic Polski od wroga.

Były czasy, kiedy naszym krajem rządzili królowie i książęta. I były czasy, kiedy tymże krajem rządziła szlachta i duchowieństwo, a królowie bywali automatami.

Jak za jednych rządów, tak za drugich i trzecich bywało i źle i dobrze, Polska nasza przechodziła koleje najrozmaitsze.

Dzisiaj czasy zmieniły; Polska nie jest tą świetną, jaką była niegdyś, chociaż w sercach naszych ona nie wygasa. Więc na gruzach onej świetnej niegdyś Polski zbieramy się, by uratować choć te szczątki od zagłady. Zbieramy się pod szumnym hasłem: „Równość, Jedność, Braterstwo.” Wypowiadamy sobie masy najrozmaitszych frazesów; chłopu powiadamy, że jest siłą, że jest potęgą, a chłop słucha i uszom swoimi nie wierzy. Powiada: „Czyżby chłop naprawdę miał być tą potęgą? A jeżeli tak, to hajże budować wspólnie!”

— I robota zakpiata. Lecz tu zaszło pewne nieporozumienie: zaczynają się umawiać co do ułożenia planu tej budowy; zdania są rozmaite, lecz chłopów o zdanie nikt nie pyta. Co widząc chłopci zaczęli się odzywać ze swemi zdaniami tu i owdzie, nieśmiało, później co raz to śmielej, — aż tu im przerywoją słowami: „Wy za młodzi, wy radzić jeszcze nie możecie. My sami o was

będziemy myśleć.” Jedni na to przystali, a drudzy pytają: „A kiedyż my sami o sobie zaczniemy myśleć? Kiedyż my nakoniec, w myśl tych hasel „Równość, Jedność, Braterstwo,” zaczniemy naprawdę działać? Kiedyż nakoniec nie będzie ani szlachty, ani chłopów, a będziemy wszyscy obywatelami kraju?”

Chyba wtenczas, kiedy sobie nawzajem wypowieemy, co nam dolega. Doktor, gdy rozpoznać chce chorobę, to najpierw zbada dokładnie pacyenta, a później zapisze środki. Taki inteligencya; jeżeli chce pracować nie tylko dla siebie, lecz i dla ludu, niech się nie zraża, że ten lud częstokroć w gorzkich słowach wypowiada swoje bole i upokorzenia, jakie znosił przez całe wieki. Bo lepiej jest w oczy wypowiedzieć to, co cięży na sercu, niż udawać przyjaciela, a nosić w sercu nienawiść. Lecz, niestety, nie wszyscy z inteligencyi zrozumieli chociażby i w „Siewbie” słowa śmiało wypowiedziane przez włościan, i ztąd podniosły się krzyki, że to jest rozłam w narodzie. To też nie dziwnego, że gdy jedni mówią: „Niech się ludziska wypowiedzą, prędzej się porozumiemy, prędzej się połączymy w jedną całość,” — to drudzy wołają: „Co oni poszaleli z tą równością? Jakaż może być równość między inteligencyą i chłopem?” — i zaczęli naprawdę drzeć o swoje majątki. Takim to panom zdaje się, że jeżeli mowa o równości, to już tylko o majątkowej. Takim to panom można by powiedzieć, że jeżeli nie uznają równości nawet obywatelskiej, to niech się nie posługują hasłem „Jedności, Równości, Braterstwa.”

Drudzy zaś krzyczą: „Co! Na szlachtę powstajecie, — na ludzi, których przodkowie krew przelewali w obronie ojczyzny?” Tym odpowiedź jest taka, że i chłopci służyli również ojczyźnie; i pod bronią, i na roli ponosili

ciężkie trudy, zalewali się potem, by ojczyźnie dostarczyć chleba; tylko z tą różnicą, że gdy pierwsi w czasach spokojnych używali odpoczynku, — drugi go nie zaznali.

Więc pocóż te krzyki i hałasy, że chłopci się odzwyczajają? Przecież chłopci chcą być tylko naprawdę tą „podwalnią”, jakęcie ich nazwali jeszcze przed rokiem, i nie chcą być niemymi świadkami, lecz rzeczywistymi współpracownikami. Dziś, chociażby z powodu wyborów, dają się słyszeć głosy: „Co! chłopci na gwałt się garną do wyborów! Chłopci chłopów wybierają!” A przecież to jaśnie, jak słońce na niebie, że bliższa koszula ciała, niż sak nana. Któż z nas mając jaki taki cenzus nie garnie się do tego. Czemu się dziwić? Na co się obrażać? Czyż naprawdę, jeżeli by się znalazła większa ilość włościan w przyszłej Dumie, — czyż widząc dobre dążenia inteligencji nie popierała by ich?

Więc każdy, kto stawia dobro kraju wyżej nad dobro osobiste, nie tylko że nie powinien się smuć, lecz cieszyć, że lud nakoniec zaczyna się otrząsać z tej obojętności, zaczyna się budzić z wiekowej śpiączki, zaczyna się jałmużną, a chce wspólnie z innymi, przy jednym ognisku i swoją pieczeń upiec.

Czyż można mieć mu to za złe?

Czyszwę zna się na rzemiośle kowalskiem, a kowal na stolarskiem? Tak samo i inteligencja na potrzebach chłopskich, a chłop na potrzebach inteligencji; a przecież nikt nie może powiedzieć, że interesą jak jednych, tak drugich są jednakże we wszystkim.

Więc chcąc dążyć, by nam wszystkim było jeżeli nie zupełnie dobrze, to chociaż lepiej, niż jest dziś, — już dla tego samego powinniśmy się nawzajem wypowiedzieć; i chociaż by przy wzajemnej wymianie myśli przyszło i do sporów, można przyjść do zgody, byleby były szczerze chęci po temu.

J. Kielak.

## Czego nam trzeba.

P. Ludwik ze Stoczka w artykule „W naszej sprawie” porusza sprawę agrarną i wychodząc z zasady że „łaska pańska na pstrym koniu jeździ”, domaga się liczniejszego przedstawicielstwa stanu włościańskiego w Dumie, dla przeprowadzenia prawa wyłączeń majątków ziemskich po nad 15 wólk na rzecz bezrolnych i małorolnych.

Otóż przedewszystkiem tę ważną sprawę mogli by dobrze przeprowadzić jedynie Sejm autonomicznego Królestwa, obrany przez *poszczególne, bezpośrednie, równe i tajne głosowanie*. Nadto mam do powiedzenia w tej sprawie jeszcze słów kilka. Nie jestem zupełnie przeciwnikiem wyłączenia, wychodząc z założenia, że dobrobyt kraju nie polega na dobrobycie nie-licznych jednostek, a na dobrobycie mas, bez różnicy stanu. Rozdrobnienie obszarów musi nastąpić, pomimo opozycji — tak jak nastąpić musi decentralizacja.

Musimy się jednak zastanowić, czy *dziś*, przy obecnym ustroju kraju naszego, stanie umysłowym bezrolnych i małorolnych, przy braku umiejętności prowadzenia racjonalnego gospodarstwa rolnego, przy braku solidarności sąsiedzkiej, przy braku środków materialnych dla nakładowej gospodarki rolnej, — posiadanie większej ilości morgów *samo przez się* podniesie dobrobyt kraju, a nawet głodnych jednostek. Nie dość mieć ziemi, trzeba umieć ją wykorzystywać.

Widziałem gospodarki włościańskie po 40 morgów, gdzie właściciel nie miał co do garnka włożyć, — a pewno by i drugich 40 morgów nie odrzucił. Sąsied jego na 15 morgach żył zasobnie, a grunta ich o miedzę.

Dziś, bez przygotowania, samym dodaniem gołych gruntów, — czy nie wytworzy się większej biedy, — gdyż ciężary morgowe przyrosną a zle i bez forsy obrabiania ziemi sama nie urodzi. *Dobrobyt kraju* w takich warunkach wcale się nie podniesie, tak samo jak się nie podnosi, gdy dziedzic dóbr siedzi za granicą i woła tylko na swoich plenipotentów, aby mu dechody z ziemi za granicę ślali. Mniejsza o nich, sami dają do zagłady.

Jeszcze raz powtarzam, że nie jestem przeciwnikiem wyłączenia w zasadzie, ale aby do wyłączenia przystąpić, potrzeba być do tego przygotowanym tak moralnie jak i materialnie.

Gdy w dzisiejszych warunkach włościanie mają możliwość takiego przygotowania się? Przyznacie sami, że nie. Czy nie należy nam za tem równocześnie dążyć do podniesienia oświaty i dobrobytu, i, co za tem idzie, do przygotowania się do umiejętnego władania ziemią.

Zdaje mi się tedy, że nie dość jest dziś dążyć do samego powiększenia posiadłości rolnej. Równocześnie trzeba zdobyć wiele innych rzeczy, które dadzą włościanom możliwość należytego wykorzystania posiadanych gruntów.

Trzeba więc nie zwlekając pomnożyć ilość szkół gospodarczych dla mężczyzn i dla kobiet, — takich, jak np. w Pszczelinie i w Kruszynie; trzeba urządzić odczyty o gospodarstwie rolnem jaknajwięcej. Trzeba zakładać wszędzie czytelnie, zaopatrzone w dobre, a przystępnie napisane książki o różnych gałęziach gospodarstwa wiejskiego. Bardzo też pożytecznym jest urządzanie objańdów czyli wycieczek dla poznania różnych wzorowo prowadzonych gospodarstw. Wszystko to razem może szybko względnie podnieść tak potrzebną nam wszystkim oświatę rolniczą.

Ale na tem nie koniec. Trzeba równocześnie zakłopotać się o dostarczenie środków materialnych, pieniężnych na polepszenie gospodarstwa. Temu najlepiej dopomóż może narazie zakładanie odpowiednich instytucji finansowych, które będą dostarczały potrzebującym taniego i przystępnego kredytu długoletniego, i kas pożyczkowe oszczędnościowych.

Wszystkimi temi, jak kredytowemi tak i oświatowemi sprawami, mogą zająć się z wielkim pożytkiem dla ludności Kółka rolnicze; ale trzeba, aby sami włościanie światlejsi zechcieli przyłożyć do tego rękę, pamiętając, że najwięk-

szą trwałość ma rzecz, którą człowiek własną pracą, własnym trudem, *sam sobię* zdobył.

Otóż, koniecznie trzeba, aby gdy mowa o powiększeniu włościńskiej posiadłości, pamiętać, że *samo* wyłączenie nie wystarczy; że trzeba równocześnie dążyć do zdobycia oświaty i środków, potrzebnych do istotnego polepszenia gospodarstwa, *aby przy wyłączeniu uniknąć obniżenia ogólnej wydajności ziemi w całym kraju.*

Tego wymaga interes ogółu.

Pamiętajmy, że każde bogactwo, a zatem i ziemia, jest tylko w czasowym władaniu i użytkowaniu człowieka. Ziemia jest bogactwem kraju, a my, tylko czasowymi jej oraczami. Naszym obowiązkiem jest, *ziemię tę, dobrem gospodarstwem wzbogacać a nie wyjąławać.* Zamieniać nieużytki na rodzajną glebę.

Grzeszymy w obec Boga i kraju, jeśli pragnąc zagarnąć jej jaknajwięcej pod swoją władzę, nie będziemy dbali o podniesienie jej wydajności.

Nie myślę ja tedy głodnemu odmawiać kęsa chleba, a pocieszać go obietnicą w przyszłości kiełbasy; ale ten chleb powinien tobie bracie i społeczeństwu wyjść na pożytek. Powinieneś pamiętać, że ten kęs chleba przez cię posiadany, masz obowiązek oddać pomnożony przyszłym pokoleniom; dziś my o tem za mało myślimy.

Gdy dojdziem do tego samopoznania i zrozumienia Chrystusa Pana, który małuczki i biednych przedewszystkiem ukochał i kochać kazał, nie będzie ni jednego przeciwnika sprawiedliwego podziału dóbr ziemskich. A wtedy wszyscy równi, wszyscy tę naszą niwę orać będziemy.

W s. 4.

## Skowronek.

*Szary skowronek,  
Jak srebrny dzwonek,  
Śpiewa od świtu  
Z niebios błękitu.*

*Mała ptaszyna  
Z wiosną zaczyna  
Budzić do pracy,  
W polu oraczy.*

*Wychodzi w pole  
Rolnik na rolę  
I sięje ziarno  
Na ziemię czarną.*

*Dziatwa wesoła,  
Bawi się w „Kolo”  
I trawka rośnie,  
W radośnej wiosnie.*

*Szary skowronek,  
Jak srebrny dzwonek,  
Od świtu budzi,  
Do pracy ludzi.*

*Maria Czaplinska.*

## Przyszłość ludu.

Naród albo społeczeństwo wiecznie i niezmiennie dąży do jakiegoś wyższego celu; dąży mianowicie do osiągnięcia takiego stanu, gdzie wszystkim, a przynajmniej przeważnej większości, działoby się lepiej i lepiej. Dążność tę każdy naród czerpie z umysłów swych „wielkich” ludzi. Ci „wielcy” — geniusze — poeci, mężowie talentu, to tak, jak owi przewodnicy, wskazujący nam drogi i ścieżki po przez gęstwiny puszczy, które my przebywamy. To oni rzucają perły swych natchnionych myśli, nawołujące nas do szlachetnych czynów. Do nich też należy jedna z najbardziej wartujących i natchnionych myśli, — myśl, przewidująca potężną przyszłość ludu. Hasło „lud” wypowiedziane przez „wielkich”, powstało już od tak dawna, naówczas nawet spowodowało znaczną zmianę w dążnościach naszego społeczeństwa. Zaczęto, choć zrazu powoli, zbliżać się do ubogiego śpiącego olbrzyma, od wieków trapionego ciemnotą i nędzą.

Gdyby współcześnie pytano, kim jest ten nieszczęśliwy śpiący olbrzym, w duszę którego tak bardzo wżarła się ciemnota i nędza, — trzeba by odpowiedzieć, że tym olbrzymem jest *uśpięta* niemoc umysłu i duszy; ten olbrzym — to chodzący głód i niedostatek, to żywe ubóstwo na duszy i ciele; a przecież olbrzym ten — to nie kto inny, jak — *lud*, — żyjący, ogromną większość w społeczeństwie stanowiący. Nie potrzeba przeto dowodzić, jak wielką była myśl, zrodzona przez geniuszów narodu, a nawołująca do podjęcia opieki nad dolą upodległego ludu. Nie potrzeba zdaje się dowodzić, że myśl ta nosiła oznakę swej ludzkiej wyższości, która pobudzała do czynów, wypływających z miłości bliźniego.

Tu i owdzie ludzie dobrej woli, owiani duchem jej wyższej szlachetności, nie szczędzili wysiłków, aby ją krzewić i rozwijać. Gdzie niegdzie można już było zauważyć dwory, uwłaszczające swych chłopów poddanych; powstawały w różnych czasach i miejscach gazety i czytelnice, przeznaczone dla ludu; powstawały szkoły ludowe, — słowem zaczynała się wielka praca nad ludem. A ponieważ dla swego wyższego celu, wymagała ona zaparcia się nieco samego siebie, poświęcenia i bezinteresowności, to naprawdę niewiele znalazła u nas, zwolenników. Stąd też i owoce tej pracy dla nas, dla całych mas ludowych, w rzeczywistości okazały się niedostateczne.

Tak więc nieznaczny zastęp pracowników z jednej strony, ucisk wrogich nam ludzi z drugiej, — stopniowo, lecz stale, oddziaływały ze szkodą na prawidłowy rozwój i powodzenie tej pracy. Dlatego też nie zdołano zdziałać tyle, aby rezultaty jej dały wszystkiemu bez wyjątku ludowi uświadomienie. Brak tego uświadomienia odbija się w życiu ludowym szczególnie w chwili bieżącej, — w chwili nadchodzącego *władstwa ludu!* Nie umiemy być dobrymi gospodarzami, nie umiemy postawić się tak, aby nas nie wyzyskiwano, nie znamy drogi, którą krocząc odważnie i śmiało naprzód, wyzylibyś-

my się ucisku, przygniatającego nas od wieków.

Bez wyjątków nie jest; są między nami, bracia, i tacy, którzy mają przeciw na tyle uświadomienia, aby zapoznać się z rzeczywistością nas otaczającą; ci widzą i rozumieją, iż najbliższą już przyszłość zapewnią nam zwycięstwo ludu i że zwycięstwo to jest w mocy naszej, a moc ta w nas samych spoczywa. Najbliższy cel nasz—to zwycięstwo ludu, środek — ta siła, którą stanowiąmy.

Użyjmy więc środka, aby rychlej dojść do celu. Zamieńmy siłę w czyn — czyn, dokonany przez wszystkich nas i w jedności. A bracie, nie rozumiejąca dostatecznie znaczenia chwili i siły w sobie, niech śmiało kroczy śladem swej braci uświadomionej, dla wspólnego pozyskania jaśniejszego i lepszego jutra.

Jaśniejsze jutro—to chwila, w której oświata wśród nas zatryumfuje, da nam wszystkim uświadomienie, co czynić chcemy lub zamierzamy, i jako pochodnia wiecznie przyswiecać będzie w każdej pracy przez nas podejmowanej.

Lepsze jutro — to przyszłość, w której, bez obawy o głód i nędzę, będziemy mogli doskonałe pracować, aby owoce jej coraz to stawały się dla nas pożyteczniejsze, i abyśmy tym sposobem stopniowo osiągnęli dobrobyt. Oświata i dobrobyt — to przeciwieństwo jedynie dwa środki, które nas wzmocnią na duchu i ciele. Krzepmy więc i wzmagajmy w sobie ducha, gdyż i poeta niegdyś wołał:

Czyn bez ducha — zlepek gliny,  
Kruczy garnek. Prózne trudy,  
Nie zgotujesz ty w nim strawy,  
Co ma karmić szczęście ludu  
Co ma zawiesić lud do sławy!

*Jeden.*

## Wady w gospodarstwie.

I.

Pierwszą wadą są pokawałkowane pola. Nie trzeba na to nauki, aby pojąć, że chcąc kawał ziemi dobrze urządzić i zagospodarować, przede wszystkim trzeba go mieć w jednym miejscu. Taka wieś, która ma grunta w działkach porzrzucanych często o parę wiorst, dobrego gospodarowania u siebie nie zaprowadzi, bo i nadzór ma utrudniony, i im działki są dalsze od domu, tem więcej wymagają roboty, a mniej przynoszą dochodu.

Łatwo to zrozumieć; sama zmuda na przejeście lub przejechanie tam i nazad wiele zajmuje czasu, który uważać można za stracony daremnie. Gdybyś bracie obliczył wartość tego czasu, zmudzonego przez cały rok, tobys się za głowę schwylił, że tak dużo. Naprzykład weź tylko samą wywózkę gnoju.

Licząc, że nałożenie fury przez czterech nakładaczy zajmuje kwadrans czasu, to jeśli pole leży od domu pół wiorsty, obrócisz latem czter-

nascie razy, a zimą dziewięć razy; a jeśli całą wiorstę,—latem obrócisz 9 razy, a zimą 3 razy. Im dalej pole leży, tem jest kosztowniejsze do uprawy. Jeszcze z wywózką gnoju pół biedy, bo można do tego wybrać czas więcej swobodny; ale w żniwa, gdy każda chwila droga, na ileż to mitręgi i na jakie straty narażony jest gospodarz?

Kto więc chce zaprowadzić jakiś lepszy ład i porządek na polu, musi przedewszystkiem się postarać o takie podzielenie gruntów, aby swój kawał ziemi, jaki mu Pan Bóg dał, miał *razem i blisko domu*. Inaczej nie się nie powieździe. Chcąc nie chcąc musisz to siać, i to robić, co twój sąsiadzi.

Jeśli byś naprzykład chciał pomnożyć sobie paszy i w ugorze zasiać koniczyinę lub mieszanek na zieloną, to twój sąsiadzi, którzy ugor, nim zaorzą, używają na pastewnik, wypasą i mieszanek i koniczyinę z kretesem.

Dzisiaj spotykać się daje, dwojakiego pomieszania gruntów: albo są one podzielone według starego zwyczaju na 3 pola i w każdym polu ma się swoje działki, albo też są porzrzucane między grunta folwarczne w najrozmaitszy sposób. Pomieszanie takie czy owakie,—koniecznie należy je doprowadzić do porządku.

Między sobą nie trudno wam przyjść do ładu, bo w rozdzieleniu gruntów wszyscy macie jednaki interes. Nie tak łatwo idzie rozdzielanie się z folwarkami, zwłaszcza, jeśli oprócz szachownicy w granicach macie jeszcze służebności. Ach te służebności! To prawdziwa kość niezgody między wami i dworami! Stanowią one rzeczywiste nieszczyście dla ogólnej gospodarki naszego kraju. Gdyby one przynajmniej wam o tyle przyniosły korzyści, o ile szkody przynioszą dworom, byłoby pół biedy. — Ale Bogiem a prawdą, niewiele macie z nich pociechy, a gospodarstwom folwarcznym utrudniają dobre urządzenie. Daje to powód do nieustannych narzekañ, nieukontentowania i niezgody, a często przychodzi i do procesów. Z tego korzystają zwykle Niemcy lub Żydzi, wykupują ziemię za bezcen i jakoś sobie z wami poradzą. Czy to wam wychodzi na dobre, sami to najlepiej wiecie. Według mnie, lepsza słomiana zgoda niż złoty proces. Służebności mają swoją wartość i dwory powinny was wynagrodzić, i o ile wiem, bez krzywdy chcą się z wami ułożyć. Trzeba tylko trochę dobrej woli i sumienia, a jako dziecinie jednej matki, pogodzić by się było nie trudno, i Bóg da, że się to z czasem ułoży. Lecz im prędzej tem dla obu stron lepiej. Jeden mógł ziemi własnej, blisko domu położony, więcej jest wart, niż trzy morgi dalekie, lub prawo pasania po ngorach, na których zwykle bydlę tylko że lazi i depcze, lub w sąsiednich polach szkodzi robi.

O tej ważnej sprawie nie będę się więcej rozwodził; tyle wam tylko powiem: „*Sluchajcie głosu własnego sumienia. Żądajcie tego, co jest sprawiedliwe i słuszne, a ręczę wam że się rzecz prędko i korzystnie ułoży.*”

*Josef Rolnik.*

## Świtanie dnia.

Noc długa minęła, dzień świtać poczyna —  
świt do pracy budzi!

Wnet prysną nieczule łody,  
I przesyądy światło cmiągę...  
Witaj jutrenko swobody,  
Za tobą zbawienia słodce!

Lecz ocknijmy się z uśpienia, niech brask jutrenki zastanie nas gotowych do pracy — inaczej — nie ujrzym słońca zbawienia. Poeta mówi: „Niech każdy czyni co każe Duch Boży, a całość sama się złoży”. Tak w duchu jedności, miłości bratniej i zgodnie pracę pocznijmy, aby się złożyła całość trwała, z jednej bryły, na chwałę Bogu i pożytek ludziom. A jak każde budowanie, gdy ma być proste, z fundamentów mocne, wymaga planu i obmyślenia, tak ta droga, co lud prowadzić ma do lepszego jutra, potrzebuje kierunku i nauczania. Nauka jest dwojaka, nie tylko ta w szkole, pisania, czytania i wszelkiej innej wiedzy, lecz i druga równie ważna, — jak człowiek powinien żyć, o czem pamiętać, by się stać uczciwym, pożytecznym synem tej ziemi, którą trudem rąk własnych uprawia. W dobrej szkole zdobywa się wszystko, bo wiedzę i moralność, — ale dziecko wstępując do szkoły już wiedzieć powinno, co jest dobre, a co zle; już je rodzice, stawiając jego pierwsze kroki, nauczyć tego powinni, ono w domu rodzicielskim patrzeć ma na postępkі uczciwe, na pracę, trzeźwość i rzetelność. Zapewne, że są wsie, gdzie młodzi, przez ojców mądrych wdrożeni, pracują uczciwie umiejąc przykazania Boskie i żyją jak Bóg przykazał. Taka wieś wielekroć błogosławiona, nie zazna co nędza, nie słyszy przekleństw, gdyż dobrych ojców, dobre dzieci, któżby przeklinał? Tam każdemu oddane co mu się należy; dziecku dobre słowo, napomnienie lub kara sprawiedliwa — rodzicom szacunek, przywłązanie, opieka w starości, ciepły kąć przy dzieciach i wnukach. Tam rozumieją przykazania, więc każda rzecz cudza to świętość, po którą się ręki nie wyciąga, nie pragnie się niczyjogo dobra, nie dręczy myślą, że drugiemu dobrze, a mnie gorzej. Między takimi ludźmi każdy szczęśliwy, każdy staje się lepszy, — bo nie patrzy na złe. Lecz w innych zagrodach, gdzie matka nie nauczy katechizmu, a często i pacierza, gdzie ojciec nie skarci, a nie raz sam najgorszym jest przykładem? Smutno i straszno pomyśleć o skutkach takiego wychowania — plaga jest i nieszczęściem dla kraju. Tych najgorszych może niewiele, a gdyby się znalazli, ktoby ich oświecił i pracować nauczył, poprawiliby się; toż z młodej latorośli zrobić można wszystko, jak w ogrodzie z tego drzewka krzywego, co pokąd młode i okraszać i naprostować się da. Lecz ja do tych chęć przemówić serdecznym słowem zachęty, którzy nie zepsuci, mają wolę ku dobremu, lecz nie wiedzą, nie słyszeli, a może słyszac jeszcze nie pojeśli, do czego są powołani, co mają budować dla przyszłości, na lepszą dolę swego kraju. Iluż to młodych wieśniaków żyje z dnia na dzień w pracy na ka-

wałek chleba; lecz też po za tą pracą o niczem nie wiedząc, do niczego nie dążą. Nie mają gazety, któraby ich oświeciła, z którejby się dowiedzieli, co słychać na szerszym świecie, co robią w innych parafiach. Z pisma zasłyszeliby, że nieraz nie potrzeba dużej odległości, aby znaleźć ludzi, od którychby się wiele nauczyć można, którzy już raźniej, mądrzej krzątają się koło swego dobytku i doskonalej pojmują, na czem polega moralna wartość człowieka. Ci już Kółko rolnicze zawiązali — dom ludowy, bibliotekę mają, gazet kilka prenuerują, uczą się, oświecają, idą naprzód. Dają dobry przykład i trzeba za nimi iść, bo kto naprzód nie idzie, ten się cofa. Powie niejedna, że radby za drugimi dążyć, lecz biedny, wieś biedna, pieniędzy niema. Zapewne, bogatych gospodarzy, którzyby większym datkiem ogólne dobro zasilił mogli, u nas mało — lecz czegoż nie dokazać wspólne siły? W bogatszych krajach, niż nasza Polska, groszowemi składkami gromadzą tysiące, — czemuż nie mielibyśmy i my wytrwale dawać po groszu, żeby ruble złożyć? Dziś takie czasy, że każdy grosz zmarnowany ciężkim grzechem spada na sumienie tego, kto go trwoni: bo dziś obowiązków przybyło — jedno poprawiać, drugie znowa budować musimy, — starać się, zabiegać, aby w każdej wsi było wszystko doskonale: nauka, wychowanie dzieci, gospodarstwo. Po namyśle, to każdy przypomni sobie wydatki na rzeczy niepotrzebne a często szkodliwe, bez których żyłby o wiele lepiej, bo ze spokojnem sumieniem i nie niszcząc zdrowia. Niech młodzież odmówi sobie palenia papierosów, hulankę z piwem i wódką; niech się ogół wyrzeknie picia wódki, a zaraz znajdzie się grosz na gazety, na ulepszenie gospodarstwa, a nawet na wyższą naukę w szkołach miejskich.

Niechby nasze Królestwo zasłynęło uczonymi ze stanu kmiecego jak Galicya. Książki dobre i gazety o tem wszystkim mówią i człowiek, który czyta, wielką przestrzeń świata myślą objąć może, nie ruszając się ze swej chaty, od swego zagona. Z czytania dowiedzieć się też można, jacy to naprzykład ludzie są w Szwajcaryi lub w Szwecyi, a potem zapragnąć, aby u nas wszyscy takimi byli. W tych krajach nie używają wcale żaników, nie potrzeba nie chować i zamykać, bo niema złodziei; tam przy tramwajach niema konduktorów do odbierania pieniędzy, bo każdy jadący sam do puszki płaci; przesyłki pieniężne, przeznaczone na pocztę, kładą do otwartych skrzynek na ulicy, gdyż wiedzą, że tylko listonosz je zabierze. Żal serce ścisła, że u nas takich zwyczajów wprowadzićby nie można. Nie można dziś, lecz czyżby nie można nigdy? Polaków dziwi to niestety, jak w całym kraju ludzie bez wyjątku mogą być uczciwi. U nas wszystkiego się pilnuje, zamyka na podwójne zamki, oplaca stróżów, naznacza kary za naruszenie cudzej własności. Lecz cudza krzywda nie bogaci; to też u nas jest ogólna bieda, a w Szwajcaryi i Szwecyi ogólny dobrobyt. Tam naród zbogaca się pracą, nauką, zrozumieniem obowiązków. Rzetelność i pracowitość, to cechy ludów szczęśliwych.

My dążymy do szczęśliwszego jutra, lecz

pracować nie umiemy. Lenistwo jest wrodzoną wadą Słowianina, i tu zachodzą pewne trudności w pokonaniu swej natury, chociaż przy dobrej woli wszystko poprawić może, kto swe wady pozna. A uczciwość? ta podstawa życia chrześcijańskiego, — o niej chyba zapomnieliśmy tylko? Przypomni nam ją historia naszego kraju, te pierwsze jej karty, gdzie to powiedziano o Słowianach: „odznaczali się rzetelnością, miłością bliźniego i gościnnością”.

*Bróg.*

## Z IGŁY WIDŁY.

czyli  
powstanie w Polsce.

Maciej, dziedzic sześciu morgów, dwóch krów, baby i chatupy, poszedł na targ do miasteczka po sprawunki i zakupy. Potrzebował kupić w mieście soli, smoly i rzemienia, kożuch nowy, mocne buty i oselkę do ostrzenia. Szło mu dobrze, bo w podróży nie przeleciał zając drogi, pół dnia chodził po straganach, aż zdziwił gardło, zmęczył nogi. Gorzałiny tyknął trochę, jak się zwykle w mieście zdarza, w końcu zaszedł, pokrzepiony, po oselkę do kramarza. Towar przed nim wnet rozłożył handlarz, pełen dobrych chęci... stos oselek, którą wybrać Maciej nie wie, głową kręci. Wybrał jedną z nich nareszcie, dał w monecie równoważnik... w tem przechodził koło sklepu bystrooki ziemski strażnik. Już ominąć miał Macieja, nagle wstrząsnął się w rozpędzie: „Al... oselkę chłop kupuje!... co on na niej ostrzyć będzie?... Rzecz to jakaś podejrzana... trudno wiedzieć... czart nie drzemie... znam ją przecież nie od dzisiaj, że jest chytre chłopskie plemie. Pójdę za nim po cichońku, by się nie dać złapać biedzie; jemu będzie się zdawało, że to anioł jego idzie”...

Wraca Maciej rad do domu, są sprawunki, gardło syte, a nic nie wie, że ma zdala za plecami satelitę. Przyszedł do dom, skrzyczał babę, buty, kożuch kazał schować i na ławie siadłszy, mruczał:

„Trza oselkę wypróbować”. Wziął z komory starą kosę, o oselkę trze raz, dwa, trzy... a za oknem ziemski strażnik jak żarłoczny tygrys patrzy... „Nu, nos miałem! niczem wyżeł, co się w sprytnych liczy rzędzie!... Na! to jemu jest oselka!... to on kosę ostrzyć będzie!... Co za szczęście!... to karjer!... setkę dadzą za zasługi... może order!... Bóg wie jeden i Nikita święty drugil. Wszak na własne widzę oczy, mocę na to przysiądź światu!... Nie ma co tu siedzieć dłużej żywo, biegiem do powiatu!”.

Pan naczelnik w swem mieszkaniu siedział z drugim „wyższym czynem”, a na stole butelczyna ze stołowem stała winem. Ledwie prolog rozpoczęła ucztą smaczna i obfita, gdy zjajany, zadyszany ziemski strażnik wpadł Nikita. „Wasza miłość! — rzekł od progu — sprawy ważne i gorące”.

„Al. Nikita!, co jest z tobą?.. czyś ty w polu gwałt zajął?.. Tak spocyno, jak chart stary... masz zająca chyba... cóżby?.. Spocilem się — rzekł Nikita! — ale to dla dobra służby. Wasza miłość, nie zająca, lecz chytrego lisa noszę; śmiem dołożyć, że w Psiej Wólce każdy chłop dziś ostrzy kosę”.

„Ul... wykrzyknął pan naczelnik — takie sprawy!... to nieładnie!... Zuch, Nikita, możesz liczyć, że nie miną cię nagradne. Prędzej pióro i czernidło!... stos papieru, będzie rznięcie... raport piszę do gubernii o tym ważnym incydencie”.

Zjawia pióro się i papier, atramentu staje flacha, pan naczelnik zaraz siada, i od ręki raport macha. W nim donosi, że w powiecie sprawy stoją jaknajgorzej; w wiosce takiej to a takiej kosynerów pułk się tworzy. Trzeba stłumić to odrazu, nie dać w pożar przejść iskierce (może są tam też i strzelcy, lecz ukryci w tyraljerce). Przeto pyta się zwierzchnika, bo wojenne czuje żyłki, czy ma zaraz iść na wroga, czy też czekać na posiłki?..

Gubernator, gdy to dostał, wnet narobił w biurze wrzawy i depeszę jedną posłał po kozaków do Warszawy, drugą zaś pchnął nad Nowę, wyraziwszy takie zadanie: „W Przywisłiniu wielkie wrzenie i szynkuje się powstanie”.

*„Mucha”.*

Liść otwarty dawnej wiejskiej obywatelki do  
Redakcji „Siewby” w Tłuszczu.

Z podwójnym zadowoleniem dowiaduję się o nowo-powstałym piśmie „Siewba”, czysto-włościańskim, którego redaktorem jest p. Kielak, włościanin z Chrząsnego. Piszę „podwójnym”, gdyż przedewszystkiem jest to niezmiernie doniosły objaw postępu włościan w Królestwie, powtóre, że to przebudzenie się rolnika nastąpiło właśnie w okolicy, którą znam doskonale i w której ubiegły najpóźniejsze dni mego życia.

Przed laty, kiedy mieszkiałem w tamtych stronach, nazywano mnie „panią Tułińską” i może jeszcze teraz który ze starszych gospodarzy lub która z gospodyń przypomną sobie, jak przed 65 r. biegli do oficyny we dworzec, gdzie pani w żalobie uczyla ich, rozpowiadając przytem rozmaite ustępy z pisma świętego i historii Polskiej. Co do mnie, pamięć tej szkoły i tych dzieci tak pilnie słuchających, pozostanie na zawsze w mem sercu. Dziś po tylu latach czasy się zmieniły, przeciętny rolnik poczuł się obywatelem ziemi, na której pracuje, poczuł się Polakiem. Kocha swój język, myśli sam o polepszeniu bytu i zostawieniu dzieciom kawałka uczciwie zapracowanego chleba. Dziś każdy włościanin czuje dobrze, że nie surdut, nie siermięga stanowią różnicę między ludźmi, nie one dzielą ich między sobą, ale oświata, nauka, wykształcenie równają wszystkie stany, i że ci, którzy zdawna zaczęli ich do umysłowej pracy, ułatwiają drogę i podają zdrowy pokarm, nie byli nieprzyjaciółmi, lecz przagnęli jedynie ich oboistego dobra. Dziś nareszcie nadstała ta błoga chwila, kiedy ziarno zrzucone zaczyna kiełkować, kiedy sami włościanie biorąc się do siewby, pragną dalej prowadzić rozpoczętą pracę, tworzą własny organ, w którym przedstawiają własne niedostatki, potrzeby i przagnienia na przyszłość.

Oby ta praca jaknajpóźniej wydała plony, obyście byli światłem dla braci waszych, a żądania oparte na prawdzie i sprawiedliwości, zyskały sobie poparcie ogółu.

Przyjmijcie przytem radę, iż zbytnie dążenie gospodarzy dążenie do rozdabiania gospodarstw, że wpływa ogólnie na rozwój rolnictwa i przemysłu, gdyż jedynie w bardziej rozwiniętem i nakładowem można zastępować wszelkie ulepszenia i iść za postępem czasu. Dlatego też tak u nas, jak i za granicą, większe posiadłości są jak gdyby wzorami i żywą nauką dla okolicznych mniejszych gospodarstw.

Piano wasze, zawiązujące się w chwili największego w kraju przecmoju, grożącej biedy ekonomicznej, a zarazem pomieszczeniu ogólnie pojęć, może mieć bardzo doniosły wpływ na cały lud rolniczy i przynieść krajowi prawdziwą korzyść.

Szczęśliwie więc, Boże, dobrym początkowi zamiarom! Oby „Siewba” przedkiego doczekała się plonu, by rok przyszły był dla nas wszystkich zwiastunem spokoju, wspólnej uzytecznej pracy i bratniej jedności.

Kończąc słowami starej naszej kolędy:

„Podnieś rękę Boże Dziecię,  
„Błogosław Ojczyznę miłą”.

Anna Kurcila.

Sidorówka na Ukrainie,  
dn. 27 grudnia 1906 roku.

### Spółka leśna w gm. Zabrodzkiej.

W naszej gminie Zabrodzkiej do tego roku mieliśmy zawsze różnych kupców na las; jak miał który z gospodarzy, kawałek lasu do sprzedania, to zawsze mieli do kupna pierszeństwo zydzi, a jak tylko kupili, to po wycięciu wywozili drzewo w dalekie okolice, a czasem i zagranicę; my zaś, miejscowi gospodarze, musieliśmy szukać drzewa bardzo daleko, a czasem i daleko bardzo trudno było dostać. Postanowiliśmy więc założyć spółkę leśną, składającą się z kilkunastu ludzi, i na pierwszy początek kupiliśmy lasu od włościanina we ws. Wysichach. Sprzedawać będziemy i już sprzedajemy okolicznym ludziom po cenie umiarkowanej, przeważnie polakom, dla siebie, nie na żaden handel.

Gminiak.

### Z Kraju.

W nocy z soboty na niedzielę, o godz. 12-jej min. 40 po północy, grupa zbrojnych młodych ludzi napadła na stacyę Dorohusk na linii kowieńskiej. Ostrzelując przedewszystkiem pomieszczenie osłony wojskowej, znajdujące się o 100 kroków od stacyi, na której jednocześnie rozległy się strzały, napastnicy, których było około 25-u, obległszy cały dworzec, podłożyli następnie nabój dynamitowy pod kasę ogonotrawła. Wybuch był niezmiernie silny i połączone z wielkim hukiem. Roztrzaskał on całą dolną połowę kasy w druzgi, ale górna połowa kasy żelaznej ocalała i pieniądze w niej pozostały nieporuszone. Zandarm stacyjny, podoficer Prokop, który wypadł był przeciwko napastnikom został rozbrojony, poczem zraniono go trzema wystrzałami z rewolwerów. Rany były śmiertelne. Zandarm zmarł wkrótce. Nie zdobywszy pieniędzy, napastnicy porzucili dworzec w Dorohusku i skierowali się w stronę stacyi Ruda-Opolin, gdzie zniknęli w ciemnościach.

„Dzienn. Powsz.” donosi, że partya socyal-demokratyczna w Lodzi wydała odezwę, w której dowodzi, że głównymi winowajcami walk bratobójczych są przywódcy narodowej demokracji.

„Dzienn. Powsz.” donosi o takim strasznym wypadku: Przed dwoma tygodniami w bułce drożdżnika kolejowego na linii kolei warszawskiej pod Wilnem rozegrał się okropny dramat. Mąż zajęty był służbą. Przy-

znie, która spodziewała się rozwiązania, znajdowała się weszwała z nasiedzia kobieta. Baba, po przyjęciu dziecka narodzonego, krzątając się koło chorej domagała się poczęstunku. Chora, wyjawszy z pod poduszki sakiewkę z 45 rublami, dała jej pewną ilość pieniędzy na żądany poczęstunek. Kobieta wyrwała z rąk jej sakiewkę z całą zawartością i nie zadawalając się tem, a grożąc rozprawą nożową, domagała się oddania wszystkich posiadanych pieniędzy. Chora, nie widząc innego wyjścia, wskazała napastnicy, że ma schowane w piwnicy 315 rb, które może zabrać. Napastnica skwapliwie udala się po te skarby do znajdującej się pod izbą piwnicy. Tymczasem chora, zwiózłszy się z żołą, podjęta w podłodze kłapę od piwnicy zamknęła na zamek; 10-letnią zaś swą córkę posłała zawiadomić męża o tem, co zaszło. Następnie, wziąwszy leżący na stole rewolwer męża, zasunęła drzwi do mieszkania i oczekiwała dalszych następstw.

Mąż napastnicy, widocznie powiadomiony o zamiarach swej żony, czuł się w pobliżu i spotkawszy dziewczynkę idącą po ojca, wyciągnął ją i począł kofiatk do mieszkania. Na zapytanie chorej, kto stuka do drzwi, córka odpowiedziała, że powraca z mężem zamkniętej w piwnicy kobiety. Nastąpiła odpowiedź, że drzwi nie zostaną otwarte dotąd, dopóki ojciec nie wróci. Napastnik obciążony nożem nosi i uszy dziewczynce, począł wylamywać okno, co widząc chora, strzałem z rewolweru położyła go trupem na miejscu. Zamknięta zaś w piwnicy napastnica, strwożona strzałem i hałasem w mieszkaniu powiesiła się. Mąż chorej, po powrocie do domu, znalazłszy dziecko skaleczone, żonę, po przejściach takich słabą i dwa trupy w domu, sprowadził policyę, która, sporządzony o tych wypadkach protokół przesała sądziemu śledczemu.

Do „Vilniaus Žinios” donoszą z Niedzyngi, pow. trockiego: Miejscowy naczelnik ziemski dowodzi włościanom, że ponieważ stara się zawsze o polepszenie ich bytu, wymaga więc, aby zawsze mu potakiwali odpowiadając: *tak toczno! słuszen!* Obecnie naczelnik oświadczył, że trzeba podwyższyć pensję pisarzom, sędziom, nawet w dwójnasób, i włościanie spełnili to żądanie, nie protestując wcale, ponieważ w razie protestu naczelnik nakładał kary pieniężne.

W pobliżkim Merdźcu jednak pana naczelnika spotkała niespodzianka, bo na jego propozycję odpowiedzieli włościanie „nie!”, nie zgodzili się na podwyższenie płacy, na naprawę dróg, a nawet zażądali pieniędzy dla wdów i żon żołnierzy, którzy polegali lub zostali ranni podczas wojny japońskiej i to w sposób tak ostry, że p. naczelnik z obawy o pobicie zamknął się w drugim pokoju na klucz, błagając o litość. Trzeba było nawet sprowadzić księdza aby lud wzburzony uspokoił.

### Z Cesarstwa.

„Panaia urzędnicza. Jak donosi „Rus. St.” w zarządzie głównym Czerwonego Krzyża panuje wielkie zaniepokojenie.

Jeden z referentów Jegorow wykrył mnóstwo sprzeniewierzeń w oddziałach prowincjonalnych: w wydzie tomskim wykryto sprzeniewierzenie 16,000 rubli, w kostromskim 4,000 rubli, w krzemieńczukim 600 rubli.

Zarząd główny wyszukuje środków, przy pomocy, których mógłby pokryć straty i auzasować skandal.

„Strana” w dłuższym artykule cytuje „porady” ponizsze, zaczerpnięte z urzędowego „Sielsk. Wiestnika”. Porady te są istotnie dziwne.

„Sielsk. Wiestn.” mianowicie w r. 1891, gdy ilość włościan, którzy się z głodu wyzbyli koni, dosięgła istotnie zatruwających rozmiarów, radził — by włościanie sami się wprzęgali do pluga: „w pięciu orac będzie ciężko, w siedmiu za to lekko, a w sześciu — w sam raz... Kilku biedaków umówiwszy się co do wspólnej pracy, mogliby sobie doskonale dać radę z orką... i byłoby zboże do wykarmienia siebie przez cały rok lub około roku”.

W roku bieżącym ten sam „Sielskij Wiestn.” zaleca włościanom piec chleb w połowie z maki żytniej, w połowie ze zmielonej słomy: „Należy pierwszeństwo dawać słomie owianej”, pisze „S. W.” zapewniając, że chleb taki człowiek trawi nie gorzej, niż w połowie.

Nawet dzieci i chorych karmić można słomą, byleby używały jej „mlekiem zbieranem, serwatka, lub wytloczonymi łanami”.

„Rzecz” donosi, że biuro Związku nauczycieli w Petersburgu otrzymuje przerażające wieści o zesłańcach, wydalanych w końcu listopada do Kani. Według p. do dikim, bezładnym kraju, wśród zasp śniegowych przy okropnych mrozach, zesłańcy pozbawieni są najkonieczniejszych potrzeb, a podmurzawszy ręce i nogi, leżą teraz pod Olenią w tak zwanych „pokojach” przy posterunkach felczerskich.

Wskutek otrzymanych od gubernatora archangielskiego wiadomości o trwających srogich mrozach, główny zarząd więzienny postanowił wzrzynać wyżywianie więźniów do gub. archangielskiej.

Na ostatnim posiedzeniu „Związku narodu rosyjskiego”, powzięto uchwałę, że jeżeli do przyszłej Dumi nie wejdą przedstawiciele Związku, Związek ma zaraz w pierwszym dniu zebrania się nowej Dumy zakończyć dobrowolnie istnienie swoje.

Z rozporządzenia „oddziału ochrony” w mieszkaniu b. ministra spraw wewnętrznych, Durnowo, wzmieniono — jak donosi „Strana” skład członków „ochrony”. W mieszkaniu, oprócz policyj, znajduje się obecnie jeszcze pięciu członków oddziału „ochrony”. Przy wyśledzeniu b. ministra asystuje mu stale dwóch agentów. Środki te, przedstawiają wobec obaw zamachu na Durnowo, gdyż podczas rewizji, dokonanej u jednego z członków partii rewolucyjnej, znaleziono dokumenty ze spisem osób skazanych przez organizację rewolucyjną na śmierć.

„Towarzysz” donosi: pogłoski o przygotowaniu do wysiedzenia w powietrze „ochrony” w Petersburgu, znajdują potwierdzenie. Sprawdza się również pogłoska o aresztowaniu dwóch agentów „ochrony”; dnia 29-go stycznia osadzono ich w więzieniu wyborckim; badali ich tam: dyrektor departamentu policyj Trajcewicz i general żandarmerji Iwanow w obecności urzędnika do szczególnych poleceń w sprawach śledczych. Wyniki badania przedstawiono ministrowi spraw wewnętrznych. Natuzjurt potem przeprowadzono obu więźniów do twierdzy Petropawłowskiej.

Przy oględzinach piwnic w wydziale „ochrony” znaleziono bomby zakopane w ziemi, maszyny piekła, naboje pirotechniczne i kilka przyrządów wybuchowych. Obecnie toczy się energiczne śledztwo celem wykrycia uczestników zamachu.

## Z Zagranicy.

W Niemczech odbyły się wybory do parlamentu. Dały one wprost niespodziewane wyniki, albowiem wypadły po myśli rządu. Nadto postów socjalistów wyszło o 36 mniej, niż było wprzód.

W angielskich gazetach gorąco jest omawiana możliwość wojny pomiędzy Japonią a Stanami Zjednoczonymi (w Ameryce Północnej). Powód zatargu jest następujący: jak wiadomo, każdy ze stanów, wchodzących w skład państwa „Stanów Zjednoczonych”, posiada bardzo szeroką autonomię. Otóż, rząd stanowy stanu Kalifornia, położonego na skrajnym zachodzie Stanów Zjednoczonych, nad brzegiem oceanu Spokojnego, czyli Wielkiego, zabronił mieszkańcom licznie zamieszkałych w Kalifornii japończyków uczęszczania do szkół kalifornijskich.

Rząd japoński upomnił się o krzywdę swoich obywateli żądając od rządu Stanów Zjednoczonych zniżenia zakazu. Tymczasem, centralny rząd Stanów, z prezydentem Ruzeveltem na czele, nie ma prawa, według konstytucji, zmusić autonomicznego rządu stanu Kalifornia do tego, ponieważ w sprawach oświatowych każdy stan posiada zupełną samodzielność.

Otóż obecnie ambasador (poseł) japoński w Waszyngtonie (stolica Stanów Zjednoczonych) złożył oświadczenie, że rząd japoński uważa wzbronienie wstępu japończykom do szkół kalifornijskich za obrażę narodu japońskiego. Tego rodzaju oświadczenie w polityce międzynarodowej jest uważanem za bardzo ważne; znaczy ono, że jeżeli Kalifornia i teraz nie odwoła uchwały swego kongresu (sejmu) co do „dzieci japońskich”, — to Japonia gotowa zacząć wojnę. Rzecz oczywista, że centralny rząd Stanów stara się wszelkimi siłami uniknąć zatargu zbrojnego, pamiętając, jak wiele energii i siły ujawniła Japonia w ostatniej wojnie z Rosją. Prezydent Ruzevelt usiłuje wpłynąć na sejm kalifornijski, aby cofnął swoją uchwałę, która może spowodować wojnę z tak niebezpiecznym przeciwnikiem, jak Japonia.

## Odpowiedzi Redakcyi.

P. St. Odań w Kawczyku. 3 rb. otrzymaliśmy; 2 rb. zaliczamy na prenumeratę, a 1 rb. pozostaje do pańskiego rozporządzenia.

P. Ludwików ze Słobku. Za nadesłane nam artykuły serdecznie dziękujemy; 1 rb. na prenumeratę dla p. G-la otrzymaliśmy. P. Okr. wysyłaliśmy, widocznie przepadły na poczcie; wysłamy powtórnie. Co zaś do zamiany na tygodnik, to jest jedynym naszym marzeniem i jak tylko zbierzemy większą ilość prenumeratorów, uczynimy to niezwłocznie.

Cytyludowi z Warszawy. Czy nie widzicie, co się wszędy dzieje? Nie czajecie, że miłość Prawdy, a strach przed—Prawdą to nie jedno? Czy ten, kto krzyknie do śpiących: „Gore!” — koniecznie ma być podpalaczem? Dopokądże wklamywał w siebie i w innych jedność, której nie ma? Dopokąd upominał się o zapłatę dla siebie za ojcowi zasługi i krew? Czas zdobyć się na odwagę szukać Prawdy i na niej budować jedność, póki nie zapóźno.

Pisarza Struby.

## W ostatniej chwili.

Były poseł gub. Lubelskiej p. Nakonieczny nie przeszedł na wyborach powiatowych, i dla tego posłem do Dumy zostać nie może. „Goniec” twierdzi, że stało się to wskutek starań księży, którzy mieli za złe p. Nakoniecznemu nie pilnowanie postów. Czy tak jest, jak pisze „Goniec”, — nie wiemy. Może sami wyborcy uznali p. Nakoniecznego za nieodpowiadającego ich wymaganiom?

### CENA SIEWRY:

Rocznica... ra. 1 k. 20  
Półrocznica... — „ 60  
Kwartalnie... — „ 30  
Z przesyłką pocztową do-  
datk. w 20 kóp. kwartalnie.  
Cena pojedynczego  
numera 5 kop.

Wychodzi po 1-ym i 15-ym każdego miesiąca.

Redakcja i Administracja w Tłuszczu  
dom W-go Walekowskiego,  
otwarta we wtorek piątki i nie-  
dziale od godz. 6—9 wieczorem.  
Filie w Warszawie: Nowy-  
Świat 30 — 4. dla numerów  
zamiennych.

KANTOR GŁÓWNY  
KSIĘGARNIA  
Gobethnera i Wolffa  
w WARSZAWIE  
Zgoda Nr. 8.

### CENA OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petytowy  
1-o szpaltowy 10 kop.  
Ogłoszenia drobne po  
kop. 2 od wiaru.

Redaktor i Wydawca: JAN KIELAK z Chrzesnego.

Druk. EDWARD NICZ i S-ka w Warszawie, NOWY-SWIAT Nr. 70.